

## Zwąchać Themersona

**Radzę szybko wybrać się na „Mmaa”, bo jestem przekonany, że to przedstawienie będzie miało krótki żywot. Bo jest nieznośnie inne od wszystkich płockich spektakli.**

O Matko! Co to jest? O co chodzi? – takie uwagi, wymawiane ukradkiem, albo wprost, można było usłyszeć podczas antraktu najnowszej premiery Teatru Dramatycznego w reż. Piotra Bogusław Jędrzejczaka.

### Złudne analizy

A przecież na początku przedstawienia prof. Mmaa (Marek Walczak) wyjaśniał: *Świat wydał mi się nagle prosty i nieskomplikowany . Zapewniam jednak Państwa, że to, czy wydało mi się nagle tak, czy inaczej, nie będzie miało wpływu ani na treść, ani na formę mego wykładu, którego przedmiot jest skomplikowany i zagmatwany.* Co prawda mówił to facet w białym, kosmiczno-szpitalnym kombinezonie z peruką a` la Ludwik XIV i dziwną maską z goglami na twarzy (świetne kostiumy Margo Prokopf), więc trudno brać to na poważnie i... o to chodzi.

Bo przecież nie o to, że jakiś koleś z entomologiczną, perwersyjną satysfakcją opowiada nam o społeczeństwie termitów, które mówią i myślą jak ludzie, analizują, badają, wyciągają wnioski i tworzą teorię na temat homo, czyli homo sapiens. Choć wnioski te są arcyciekawe, np. na podstawie znalezionej guzika z czterema dziurkami termity wywodzą, że dla homo ważna jest „czwórca”, a po długich badaniach wykazują, że homo spędza niewielką część swego istnienia w pozycji wertykalnej w świetle, a potem przybiera pozycję horyzontalną w ciemności – o wiele bardziej interesującą dla termita.

### Uwaga, trzeba myśleć!

Tekst Themersona to zabawna satyra na ludzkie przypadłości; pychę, dumę, samouwiebienie, potrzebę analizowania i opisywania wszystkiego własną miarą, nadawania nazw, budowania teorii często niezwykle skomplikowanych, choć wyssanych z palca, potrzeby tworzenia symboli. To po prostu zabawna opowieść o ludziach, zyskująca dzięki termiciej perspektywie odpowiedni dystans do analiz ludzkich i – jak się okazuje – często irracjonalnych zachowań. Podobnie jak w filmowej twórczości Themersonów, to jak widzimy dany przedmiot zależy od tego sposobu jego oświetlenia. Przedstawienie Jędrzejczaka podąża właśnie tą drogą. Zmusza nas do siedzenia w ciemnościach rozświetlonych niemal wyłącznie ultrafioletem (termity nie lubią światła) i słuchania dialogów pełnych niezrozumiałych słów, jak abdomena czy thorax. Dodatkowo te termity biegają nam nad głowami, włączają i złączają z balkonów. Cały czas trzeba kręcić głową. Nie można też dostrzec twarzy aktorów. Ich cechy (nie płciowe, bo te nie są skonkretyzowane u termitów) rozpoznajemy po maskach.

To zadanie trudne dla aktorów, podobnie jak niezwykle trudne i rozbudowane dialogi (z którymi, poza tekstami po francusku, aktorzy radzą sobie świetnie). Męczą się też widzowie, przywykli do – nazwijmy to – „klasycznego” oglądania sztuk. Ale dzięki temu przedstawienie, nawet niezrozumiałe, urzeka formą i bawi, np. w scenie potyczki dyplomatycznej między mrówką (świetny w tej scenie Piotr Bała) a termitem (Bogumił Karbowski) i tłumaczem (Katarzyna Anzorge). W spektaklu występują również: Hanna Zientara, Anna Pająk (gościnnie). Dużym atutem jest scenografia wspomnianej Małgorzaty Gałaś-Prokopf i muzyka (Digital Princezz).

Po premierze (2 września) dyrektor Marek Mokrowiecki powiedział, do niepewnie bijącej brawo publiczności, że to „sztuka dla osób wrażliwych i wyrafinowanych intelektualnie”, cokolwiek to znaczy. Pójdźmy dalej. Proponuje hasło na plakat: UWAGA! Tu trzeba myśleć”.

**Radosław Łabarzewski**